

Uniwersyteckie Koncerty Kameralne „ARS LONGA”

Garść wspomnień...

W grudniu i styczniu odbyły się kolejne z cyklu koncertów uniwersyteckich „ARS LONGA”. Podczas pierwszego z nich (pt. „Orkiestra dęta... w pigułce”) bohaterem był zespół Poznań Brass, zaś tematem muzycznego spotkania rodzina instrumentów dętych blaszanych; trąbka, puzon, róg i tuba. Było trochę o historii tych instrumentów, ale przede wszystkim zapoznać się można było z pięknem ich brzmienia tak w popisach solistycznych, jak i w grze zespołowej. Poznań Brass – zespół działający od dziesięciu lat, laureat konkursów zespołów instrumentów dętych blaszanych – dał bowiem znakomity pokaz swych możliwości muzycznych i wyrazowych. Z ogromnego repertuaru zespołu (ok. 1000 pozycji) w programie koncertu znalazły się utwory zróżnicowane stylistycznie i pochodzące z różnych epok. Słuchaliśmy więc klasycznych kompozycji m.in. J. Pachelbela, A. Vivaldiego, J. S. Bacha, G. F. Haendla czy F. Chopina, ale także tematów musicalowych i filmowych J. Bocka, J. Matuszkiewicza, J. Hoernera i H. Manciniego. W tym lżejszym repertuarze Poznań Brass wprowadził do gry adekwatne do muzyki rekwizyty (żydowski *images* w melodii Tewje Mleczarza z musicalu *Skrzypek na dachu* czy wielką maskotkę

Różowej Pantery ilustrującą znany filmowy temat H. Manciniego). Muzykalność członków zespołu, świetne opanowanie techniki, zgranie zespołu i dobrze wkomponowane w muzyczną akcję poczucie humoru dały interesujący efekt artystyczny.

W koncercie wystąpili: Marek Galubiński i Mariusz Pikulski (trąbki, trąbki piccolo, Fluegelhorny), Roman Popiołek (róg), Piotr Nobik (puzon) i Jacek Kortylewicz (tuba). Gospodarzem wieczoru był Rafał Ciesielski.

*

W prawdziwie karnawałowym (a jakże!) rytmie toczył się styczniowy koncert zatytułowany „Wiedeń, Strauss i walc...”. Taneczne melodie płynęły jedna za drugą, a do tańca zachęcała nie tylko muzyka, ale dwie gościnnie występujące pary taneczne z Białorusi. Mimo zagrożeń wynikających ze śliskiego parkietu pokazały m.in. wdzięk i elegancję wiedeńskiego walca, emocjonalność i dramatyzm tanga czy wreszcie zalotność i popisowość hopaka. Tancerzom towarzyszyła znana już uniwersyteckiej publiczności Quodlibet Orchestra, zaś w tańcach wschodnich (w hopaku i tańcu rosyjskim) duo białoruskich bajanistów. Koncert zaprojektowany był jako karnawałowa podróż muzyczna,

która swój początek miała w Wiedniu (walc *Nad pięknym, modrym Dunajem*). Następnie muzyka wiodła słuchaczy przez Hiszpanię (*Seguidilla* z opery *Carmen*), Francję (Offenbachowski *Kankan*), Argentynę (Tango *Jalousie*) i Dziki Zachód (potpourri *Old Billy's Saloon*), by przez Moskwę (wiązanka melodii rosyjskich i... radzieckich), Ukrainę (Hopak) i Węgry (*Czardasz* Montiego) wrócić do c.k. Wiednia. Tu – jak przystało na prawdziwie wiedeński koncert karnawałowy – pożegnać się już można było jedynie wykonanym wspólnie przez publiczność i muzyków *Marszem Radetzky'ego* J. Straussa-ojca.

W koncercie wystąpili: Alona Sliesariuk-Włodimir Parachniewicz i Irina Dienkowskaja-Roman Kowaliow (pary taneczne), Borys Dawydow i Włodimir Lejko (bajany), Bogumiła Tarasiewicz (mezzosopran) oraz Quodlibet Orchestra w składzie: Tadeusz Żmijewski (I skrzypce), Janusz Kowalski (II skrzypce), Jerzy Gronowski (klarnet), Michał Kwapisz (kontrabas), Karol Schmidt (fortepian) i Michał Szmańda (instrumenty perkusyjne). Gospodarzem wieczoru była Bogumiła Tarasiewicz.

Rafał Ciesielski

Trzy siostry: bałajka, piła i tuba. Czyli o historii dwóch koncertów.

Koncerty: lutowy i marcowy dostarczyły naprawdę obfitej muzycznej literatury nie tylko dla znawców i koneserów, ale i myślę dla tych, którzy mogli pojawić się tu zupełnie przypadkowo. Po prostu zabrzmiała muzyka. Dla każdego.

Pierwszy z koncertów dotyczył tematyki i dźwięczał muzyką dość oryginalną, bowiem przybyła aż z Białorusi. Gośćmi tego środowego wieczoru byli artyści z Mińska, stanowiący Trio Instrumentów Ludowych: Olga Kamarowskaja – domra, Marina Ilina – bałajka oraz Aleksander Szugajew – bajan. Koncert poprowadziła - dzieląc się rozległą wiedzą w materii tego, rzadko w Polsce pojawiającego się, instrumentarium - Elżbieta Kusz. Muzycy starali się przybliżyć muzykę narodową nie tylko białoruską, ale także rosyjską. W ich repertuarze nie zabrakło jednak muzyki nazywanej artystyczną – i tak zabrzmiał słynny Łabędź C. Saint-Saëns'a czy cieszący się nie mniejszą popularnością Menuet L. Boccheriniego. Artyści ze wszechmiar znakomici, dysponujący wirtuozowską

techniką (niech wspomnę tylko 24 Kaprys N. Paganiniego w transkrypcji na bałajkę w wykonaniu Mariny Iliny), wyczuciem i smakiem artystycznym dali swoim słuchaczom wyjątkową sposobność obcowania ze sztuką, która, na co dzień, bez wątpienia w Zielonej Górze (i nie tylko) jest trudno dostępna. A jakże urzekająca.

Drugi koncert pozostał w orbicie tematycznej zgoła odmiennej. Zaprezentowało się tu nie tylko całe spektrum materiału muzycznego, ale i artystów, których solo wystąpiło aż pięciu. Jak na jedno muzyczne wydarzenie to dość sporo. Koncert nie bagatel dwugodzinny wyjątkowo błyskotliwie poprowadził Piotr Deptuch, barwnie zdradzający szczegóły tego, co *Woryginalie* i w *transkrypcji*. A w oryginale było raczej niewiele, jakościowo natomiast zaskakująco. Usłyszałam bowiem autorskie dzieło Zdzisława Piernika – znakomitego polskiego tubisty, które, nie tylko mi, pozostało w uszach na długo. Tuba nie tylko jednak pojawiła się w oryginale zabrzmiała także w transkrypcji i to dość

groteskowej, bowiem jako bohaterka Łabędzia (autora wspomnianego wyżej) brzmiała raczej oryginalnie i nietypowo. Tego wieczora w transkrypcji i w oryginale usłyszałam także flet, na którym snuła opowieści muzyczne Urszula Witoszek, na fortepianie towarzyszył jej Karol Schmidt. Ale i fortepian solo w autorskiej transkrypcji Maurycego Ravela prezentował moc swoich dźwiękowych tajemnic. Ten raczej szeroki repertuarowo koncert nabrał nowego wymiaru, gdy na estradę wstąpił Czesław Jarecki, wyciągając - prawie zza koncertowej pazuchy - garść przeróżnych instrumentów, wśród których był ten, bliższy jest raczej drwalom niż artystom – mianowicie piłę koncertową. Później okarynę, fletnię Pana (na której wykonał transkrypcję II części słynnego Koncertu gitarowego J. Rodrigo) i najwykleszy prosty flet sopranowy. Koncert był to niewątpliwie barwny, pełen przeróżnej gatunkowo muzyki, czasowo niekiedy bardzo odległej. Jak się okazuje bez względu na opracowanie wciąż żywej. I przyciągającej.

Anna Boczan-Borodziej